

# Wprowadzenie

Na książkę tę złożyły się artykuły publikowane w latach 1980–2004 w znakomitym czasopiśmie „L’Histoire”, które zaczęło się ukazywać w 1978 roku.

Powstała w ten sposób całość jest rezultatem zasadniczych poszukiwań i przemyśleń, które podejmowałem i rozwijałem w tym okresie, w związku z główną dziedziną moich działań historyka, jaką stanowi zachodnie średniowiecze. Poniższe artykuły pisałem na marginesie publikowanych wówczas książek, które tworzyły dla nich punkt odniesienia.

Teksty te nie tylko przedstawiają w zwartej formie treść owych tomów, lecz są także ich pogłębieniem. Przystałem więc na propozycję wydawnictwa Tallandier, by opublikować zebrane artykuły w postaci książkowej, gdyż stanowią one komentarz do książek oraz ich swoistą kontynuację: wyjaśniają je i z tego względu nie są, mam nadzieję, bezużyteczne. Niektóre ukazują również kolejne etapy moich przemyśleń w pracy nad tymi publikacjami. Rzucają światło na ich genezę.

Historia jest bowiem procesem stawania się, a poniższe teksty przedstawiają pracę historyka, który musi nieustannie wracać do dokumentów przyjętych za punkt wyjścia – tak zwanych źródeł – i nieustannie konfrontować sposób wyjaśniania przeszłości z refleksjami nad wciąż zmieniającą się terażniejszością. Pragnę od razu, na początku, wyrazić wielki podziw dla Marca Blocha (1886–1944), wybitnego inspiratora moich prac historycznych, który podkreślał konieczność ciągłego przechodzenia od przeszłości do terażniejszości i od terażniejszości do przeszłości, co w jego opinii pozwala zrozumieć bieg historii ludzi w społeczeństwie.

Historia jest nauką o ludziach w czasie. Toteż czas, czas przeżyty, ujęty w struktury, wyobrażony przez ludzkie społeczności, stanowi jeden z uprzywilejowanych przedmiotów badań historyków.

Zainteresowanie to wyraża się w dwóch sposobach postępowania, związanych ze sobą, lecz odmiennych.

Pierwszy polega na poszukiwaniu koncepcji czasu, na zapoznawaniu się z pewnymi dotyczącymi go praktykami, które ujawniły się w określonym społeczeństwie<sup>1</sup>. Średniowiecze okazało się epoką bardzo nowatorską w dziedzinie zarządzania czasem. Opierało się na jego dwojakiej koncepcji: czasu cyklicznego, naturalnego, rozwijającego się zgodnie z cyklem rocznym, z podziałem na miesiące, dni (noce), oraz czasu linearnego, właściwego historii.

Średniowieczna postawa wobec czasu naturalnego uwidoczniała związki człowieka z naturą. Od dawna podkreślano niezaprzeczalny i znaczący fakt, że człowiek średniowiecza był mocno uzależniony od natury, a także w znacznym stopniu wobec niej bezsilny, zapomniano jednak o jego postęпах i sukcesach w zmaganiach z nią. Prehistoria i starożytność zaczęły oswajać wodę za pomocą systemów irygacyjnych. Średniowiecze poszło dalej w udomawianiu wody rzek dzięki pierwszej „machinie” Zachodu, jaką był młyn, a w XII i XIII wieku, w niektórych regionach nadmorskich, szczególnie we Flandrii i w Holandii, wydarło morzu ziemię polderów. Stopniowo opanowywało również morze za pomocą dwóch wynalazków (których najprawdopodobniej nie stworzyło samo, lecz z których skutecznie korzystało – często zresztą miał miejsce taki podział ról, że Wschód wymyślał, a Zachód użytkował), pozwalających przejść od żeglugi wzdłuż wybrzeża z przerwą na okres zimowy do żeglugi na pełnym morzu i to bez względu na porę roku. Wynalazki te to mianowicie ster rufowy, zamiast steru bocznego, na osi statku, pozwalający lepiej nim kierować, oraz busola umożliwiająca żeglugę w kierunku wytyczonym przez gwiazdy. Należy jeszcze wspomnieć o opra-

---

<sup>1</sup> J. Le Goff, *Temps*, w: J. Le Goff, J.-Cl. Schmitt, *Dictionnaire raisonné de l'Occident médiéval*, Fayard, Paris 1999, s. 1113–1122.

cowaniu map nadbrzeżnych (portolanów), a następnie, w XIV wieku, map morskich.

Średniowiecze udoskonaliło sposoby panowania nad czasem, tworząc nowe kalendarze bazujące na tygodniu, rytmie jednego dnia odpoczynku na sześć dni pracy (starożytność – z wyjątkiem Żydów – miała kalendarze oparte na dekadzie) oraz licznych dniach świątecznych, wolnych od pracy (co było „społeczną” konsekwencją liturgii chrześcijańskiej i kultu świętych). Mierzenie czasu rozpowszechniło się dzięki dzwonom, poczynając od VII wieku, a pod koniec XIII stulecia pojawił się nowy nader istotny wynalazek, zegar mechaniczny, który w XIV wieku rozpowszechnił się w całej Europie. Chociaż jego funkcjonowanie w owym okresie dalekie było od doskonałości, dzięki niemu jednak średniowieczny świat posiadał zasadnicze narzędzie do mierzenia czasu: regularną godzinę i pojęcie doby podzielonej na dwadzieścia cztery równe godziny. Zegar mechaniczny w pewnym sensie przyczynił się do swoistej laicyzacji czasu<sup>2</sup>.

Wysiłki zmierzające do opanowania czasu naturalnego pokazują, na czym polegał zasadniczy postęp, jakiego średniowieczny człowiek<sup>3</sup> dokonał względem natury: on ją zdesakralizował. Po niewątpliwie zbyt silnym poniżaniu jej wobec wszechmocy Boga, w XII wieku ustanowił równowagę między Bogiem a naturą, umożliwiając w ten sposób przyszły rozwój nauki, który stał się jedną z charakterystycznych cech i jedną z sił Zachodu.

Drugi sposób postępowania historyków w odniesieniu do czasu polega na wypracowywaniu pojęć i metod, które umożliwiłyby im właściwsze odmierzanie czasu historii<sup>4</sup>. Najważniejszą z tych prób wydaje mi się podział czasu historycznego na okresy<sup>5</sup>.

---

<sup>2</sup> J. Le Goff, *Au Moyen Âge: temps de l'Église et temps du marchand*, „Annales ESC” 1960, przedruk w: idem, *Pour un autre Moyen Âge*, Gallimard, Paris 1977, s. 46–65.

<sup>3</sup> Na temat koncepcji średniowiecznego człowieka zob. J. Le Goff, *Człowiek średniowiecza*, przeł. M. Radożycka-Paoletti, Czytelnik, Warszawa 1996.

<sup>4</sup> J. Leduc, *Les historiens et le temps. Conceptions, problématiques, écritures*, Éd. du Seuil, Paris 1999.

<sup>5</sup> Na temat zróżnicowanej opinii w odniesieniu do periodyzacji zob. K. Pomian, *Périodisation*, w: J. Le Goff (red.), *La Nouvelle histoire*, Retz, Paris 1978, s. 455–457.

Wprowadzenie pojęcia okresu wyrasta z poglądu, że przez określony czas społeczeństwo, cywilizacja, państwo, gospodarka zachowują spójność, właściwości tworzące strukturę, które po upływie pewnego czasu zanikają, ustępując miejsca innym, w ramach dłuższego lub krótszego procesu bądź za sprawą nagłej zmiany, zwanej „rewolucją”. Pojęcie okresu – pod warunkiem że uzna się jego sztuczny charakter, wynikający z ewolucji postaw ludzkich społeczności wobec przeszłości, a szczególnie postaw historyków – ma tę zaletę, że podkreśla wzajemne oddziaływania różnych wymiarów danej społeczności w czasie oraz pozwala obserwować podstawowy proces historii społeczeństw: dialektykę między ich skłonnością do stabilizacji a siłami wewnętrznymi i zewnętrznymi, które je w sposób nieunikniony przeobrażają. Nie ma historii nieruchomej ani społeczeństwa bez historii.

Wszystko zawiera się w rytmie zmian. Marc Bloch opisał czas historyczny jako złożony z cienkich warstw czasów nakładających się na siebie, bardziej lub mniej synchronicznych. W odniesieniu do periodyzacji zdominowanej przez „wydarzenia” Fernand Braudel zaproponował rewolucyjną koncepcję, którą przedstawił w swoim słynnym artykule z 1958 roku<sup>6</sup>. Długie trwanie – które polega nie na długim czasie, lecz na bardzo niespiesznym rytmie czasu – to okres nader powolnych zmian zachodzących w głębi społeczeństw historycznych, w ich rozwoju zarówno gospodarczym, jak i umysłowym, gdyż umysłowości, z natury swej konserwatywne, zazwyczaj opierają się zmianom, chociaż zdarzają się umysłowości nowatorskie.

Periodyzacja jest pewną racjonalizacją. Niesie ze sobą niezaprzeczone korzyści, umożliwiając „naukowe” podejście do znajomości spraw przeszłych, a szczególnie – do przeszłości w odniesieniu do teraźniejszości, gdyż okres jest elementem ciągu czasowego. Z periodyzacją wiąże się jednak również wielowymiarowe ryzyko, przede wszystkim uproszczenia i spłylenia rzeczywistości historycznej. Społeczeństwa ludzkie są przedmiotami

---

<sup>6</sup> F. Braudel, *Histoire et sciences sociales. La longue durée*, „Annales ESC” 1958, przedruk w: idem, *Écrits sur l'histoire*, Flammarion, Paris 1989, s. 15–38.

(i podmiotami) złożonymi, podobnie jak złożony jest ich rozwój. Periodyzacja staje się narzędziem użytecznym jedynie wówczas, gdy przyjęta przez historyka metoda naukowa będzie wywodzić się z nauki niemającej w sobie sztywności nauk przyrodniczych, zbyt jednoznacznie przyjętych za wzorzec wszelkiej nauki. Sukcesy nauk humanistycznych i społecznych w XX wieku nie przeszkodziły temu, aby ów wzorzec zachował wiodącą pozycję.

Pojęcie okresu zmusza do definiowania, rozróżniania, każe zauważać niuanse. Średniowiecze również podlega tym wymaganiom i tej złożoności<sup>7</sup>.

Kiedy zacząłem się interesować średniowieczem, była to epoka, której cechy indywidualne zostały powoli określone i zdefiniowane między humanizmem XIV–XVI wieku a osiemnastowiecznym oświeceniem i którą XIX wiek – wiek historii – uznał za okres przejściowy (wskazywała na to nawet jej nazwa, wieki średnie, pochodząca z XV stulecia) między starożytnością a nowożytnością. Tak średniowiecze było przedstawiane w programach szkolnych i uniwersyteckich. Za jego początek przyjmowało się zazwyczaj instytucjonalny upadek Zachodniego Cesarstwa Rzymskiego w 476 roku, a za jego koniec – zdobycie Konstantynopola przez Turków w 1453 roku albo odkrycie (nieświadome) Ameryki przez Krzysztofa Kolumba w roku 1492.

Okres to nie tylko przedmiot odniesień chronologicznych (pojęcie „wieku” pojawiło się dopiero pod koniec XVI stulecia, a ugruntowało w XIX), lecz także obraz wynikający z ideologii i wyobrażeń.

Do końca XVIII wieku w świadomości ludzkiej dominowała wizja średniowiecza wypracowana i narzucona przez humanistów, a następnie przez filozofów wieku oświecenia, czyli wizja wieku barbarzyńskiego i zafofanego, w którym rządzą panowie zachłanni, lecz nieuczeni, a także Kościół, uciskający wiernych i mający rzetelną wiedzę w głębokiej pogardzie. Miał to być wiek ciemności, określanej po angielsku jako *Dark Ages*, „mroczne czasy”. Wiek barbarzyński, co właściwie oddawał termin *gotycki*, charakteryzujący ówczesną sztukę.

---

<sup>7</sup> Bardzo zainteresowały mnie poglądy Édgara Morina na temat złożoności, przedstawione w jego dziele *La méthode*, 6 t., Éd. du Seuil, Paris 1977, 2004.

Chateaubriand i romantyzm przeobrazili średniowiecze w okres wiary, obfitości i rozwoju. Katedra (Wiktor Hugo ukazał ją w pełnym blasku) zaćmiła zamki nad Loarą i Wersal. Michelet, który najpierw uczynił ze średniowiecza wzorzec nowożytności, następnie zepchnął je w cień, na korzyść renesansu i Lutra<sup>8</sup>. Pod koniec XIX wieku wizja średniowiecza była nieco korzystniejsza, lecz nowoczesność i jasność widzenia miały narodzić się dopiero wraz z renesansem, kiedy szwajcarski historyk Jakub Burckhardt uświęcił renesans w *Kulturze odrodzenia we Włoszech* (1860 r., tłumaczenie francuskie 1885 r.).

W latach trzydziestych XX wieku powab średniowiecza olśnił mnie dzięki lekturze książek Waltera Scotta (szczególnie *Ivanhoe*, opublikowanej w 1819 r.) i dzięki lekcjom z moim nauczycielem historii w klasie czwartej, Henri Michelem, socjalistą, który następnie został wybitnym specjalistą w zakresie drugiej wojny światowej.

Na Sorbonie, pod koniec lat czterdziestych, zmagąłem się z nudną i szarą wizją średniowiecza, zdominowaną przez ściśle prawną koncepcję feudalizmu oraz przez chłopów, którzy, według określenia Luciena Febvre'a, „uprawiali przede wszystkim kartularze”. Wreszcie, poczynając od 1950 roku, Maurice Lombard oraz lektura średniowiecznych tekstów, wizja średniowiecznej sztuki, światło rzucone na ten okres przez antropologię historyczną zaczęły otwierać przede mną drogi do średniowiecza, jakiego szukałem.

Jeśli dobrze odczytywałem, to w pracach poprzedzających mnie historyków średniowiecze wyłaniało się ze starożytności w IV–V wieku, lecz nie czułem, by kończyło się u schyłku XV i na początku XVI wieku. Wciąż taka sama zależność od gospodarki rolnej, skazanej na łaskę i nie-łaskę klęsk głodu, ten sam brak maszyn, takie samo życie w miastach, gdzie mieszczaństwo nie było w stanie ująć władzy w swoje ręce, taka sama silna obecność Kościoła, taka sama „feudalna” mentalność oraz wciąż głęboka wiara w cuda, wciąż scholastyczne metody nauczania

---

<sup>8</sup> J. Le Goff, *Le Moyen Âge de Michelet*, w: J. Michelet, *Oeuvres complètes*, red. P. Viallaneix, *Histoire de France*, t. I, Flammarion, Paris 1974, s. 45–63, przedruk w: *Pour un autre Moyen Âge*, op. cit., s. 1–45.

uniwersyteckiego, te same obrzędy na dworze królewskim – wszystko to przedłużało średniowiecze. Toteż wierzę w długie średniowiecze, gdyż nie widzę cięcia u początku renesansu. Średniowiecze zostało naznaczone przez kilka renesansów: karoliński w IX wieku, następnie, i przede wszystkim, renesans XII i renesans XV–XVI stulecia, które wpisują się w ten wzorzec. Niewątpliwie narodziny nowożytnej nauki w XVII wieku (lecz sprawa Galileusza w 1633 roku to także średniowiecze), wysiłki filozofów oświecenia w XVIII wieku zapowiadały nową erę, lecz trzeba było czekać do końca XVIII stulecia, aby nastąpił przełom: rewolucja przemysłowa w Anglii, następnie Wielka Rewolucja Francuska w dziedzinie politycznej, społecznej i umysłowej przypieczętowały koniec okresu średniowiecza. Średniowiecze zawarło się między epoką powolnych przeobrażeń, słuszniej od pewnego czasu nazywaną raczej „późną starożytnością” niż wczesnym średniowieczem (które rozpoczęło się później, około VII–VIII wieku), a rewolucją pod koniec XVIII wieku, chociaż jego strzępy przetrwały do końca XIX wieku, gdyż historia zawsze zachowuje przynajmniej część ciągłości.

Owo długie średniowiecze nie jest ani mroczne, jakim chcieli je widzieć humaniści i ludzie oświecenia, ani poślacane, jakim wyobrażali je sobie romantycy i katolicy w XIX wieku. Jak każdy okres historii składa się ze światła i cieni, lecz ja, chcąc się sprzeciwić pogardzie dla *Dark Ages*, zawsze podkreślałem udział światła i myśli twórczej średniowiecza, który był wielki i stał się podstawą kształtowania przyszłości. Jak to wyraźnie dzisiaj widać, budująca się Europa wyłania się ze średniowiecza, z jego świetlistych ideałów i owocujących w przyszłości dokonań. Sztuka gotycka, która była nazwana „barbarzyńską”, jest sztuką światła. Scholastyka, uznawana za zacofaną, stanowi wiele wyjaśniającą kombinację rozumu i wiary<sup>9</sup>.

---

<sup>9</sup> Wspaniałe dzieło zbiorowe, które niedawno ukazało się pod redakcją Jacques’a Dalaruna, przedstawia *Le Moyen Âge en lumière*, Fayard, Paris 2001. Zob. też: C. Vincent, *Fiat Lux. Lumière et luminaires dans la vie religieuse du XII<sup>e</sup> au XVI<sup>e</sup> siècle*, Éd. du Cerf, Paris 2004. Autorka przypominała, że na średniowiecze promieniowały słowa Chrystusa z Ewangelii według św. Jana: „Ja jestem światłością świata”, oraz zwróciła uwagę na znaczenie znaków oraz świetlistych symboli w średniowieczu: pochodni, świecy, żyrandoli, witraży.

W średniowieczu zawarło się więc „piękne” średniowiecze, które zbiegło się w czasie z wielkim rozwojem Zachodu, od XI do XIV wieku, a szczególnie w latach 1150–1250 – podokresie symbolizującym czas wielkich katedr gotyckich.

Temu długiemu i pięknemu średniowieczu, które przekonuje do siebie coraz więcej historyków i wielbicieli historii, została poświęcona pierwsza część niniejszego zbioru.

Część druga obrazuje moją koncepcję średniowiecza podzielonego między cienie i światła. Pragnąłem pokazać udział światła w dziedzynie, w której średniowiecze postrzega się zazwyczaj jako ciemne: losu kobiety. Mimo że Georges Duby mógł mówić o „męskim średniowieczu”, mimo że kobieta często była podporządkowana mężczyźnie (choć pojawiały się przecież wspaniałe królowe, ksienie i święte), średniowiecze wypromowało jednak kobietę tak bardzo (przede wszystkim Matkę Bożą podniosło do prawie boskiej rangi), że mam prawo twierdzić, iż „chrześcijaństwo wyzwoliło kobietę”. Sakramentalna instytucja małżeństwa opierała się na równości i obopólnej zgodzie mężczyzny i kobiety. Tomasz z Akwinu wyjaśnił, że skoro Bóg stworzył kobietę ze środkowej części ciała mężczyzny, to chciał przez to pokazać, że nie stoi ona ani wyżej od niego (wówczas stworzyłby ją z męskiej głowy), ani niżej (uczyniłby ją ze stopy), lecz że jest mu równa. O ile rola kobiety w miłości dwornej pozostaje dwuznaczna, o tyle idealizacja *Damy* w kręgach arystokratycznych także o czymś świadczy.

W części poświęconej cieniom nie chciałem mówić o sprawach powszechnie wiadomych: o przemocy (czy jednak nasza epoka może rzucić kamieniem w czasy wojowników?), o inkwizycji i torturach (ale i w tym wypadku, czyż nie była „średniowieczną” choćby tak nam wciąż jeszcze bliska wojna w Algierii i czyż cenzura oraz tortury nie są szeroko rozpowszechnione w naszym świecie? Postęp, chociaż ograniczony, to istnienie i działalność Amnesty International). Nie przypomniałem, że tolerancja i wolność (wolność – zarówno słowo, jak i sama istota oznaczały wówczas przywilej) nie istniały w średniowieczu, lecz nigdy nie przeczyłem twierdzeniu, że od czasów tej epoki na szczęście zaznaczył się postęp na świecie,



a szczególnie u nas, na Zachodzie. Nie wspomniałem również o prześladowaniach Żydów, ale czy rasistowski antysemityzm nie świadczy o zagrożeniu takich zachowań? Holocaust nie wydarzył się w średniowieczu, lecz w XX wieku.

Pośród cieni wspomniałem więc o postawie, której zazwyczaj nie podkreśla się dostatecznie, a więc o odrzucaniu przyjemności oraz o wydarzeniu, które Zachód przez długi czas uważał raczej za chwalebne niż godne potępienia, czyli wyprawie krzyżowej.

Na ogół piętnuje się średniowieczny ascetyzm (postawa taka ma niewiele obrońców), widząc w nim pogardę dla ciała. Praktyki ascetyczne wydają mi się jednak szczególnym przypadkiem określonej, wynaturzonej koncepcji w chrześcijaństwie, która – szerzej zakrojona i głębiej zakorzeniona – wciąż pozostaje dla nas dziedzictwem w moim pojęciu szkodliwym: odrzucania przyjemności. Nie zamierzam zalecać nieokiełznanego hedonizmu, lecz odrzucanie przyjemności przy równoczesnym nadaniu tak wysokiej rangi cierpieniu wydaje mi się należeć do szczególnie negatywnych dziedzictw średniowiecznego chrześcijaństwa. Psychoanaliza znalazła w nim jedno ze swoich źródeł, podczas gdy nasza ludzka natura wciąż nosi piętno tego wynaturzenia. Szczęśliwie zaistniał także średniowieczny humanizm, o wiele bardziej pozytywny, oparty nie na przewrotnym upowszechnianiu kultu Chrystusa cierpiącego na krzyżu, lecz na koncepcji człowieka stworzonego „na obraz Boży”, która pojawiła się w XII wieku<sup>10</sup>.

Zmusiłem się, aby problem wypraw krzyżowych usytuować pomiędzy cieniami a światłami, chociaż w perspektywie długiego trwania (wiele wydarzeń dawało o sobie znać przez długi czas i nawet jeśli pozornie przeminęły, często powracały z większą lub mniejszą siłą i regularnością)

---

<sup>10</sup> Niedawno, razem z Nicolasem Truongiem, w eseju *Historia ciała w średniowieczu* (przeł. I. Kania, Czytelnik, Warszawa 2006) staraliśmy się pokazać dwuznaczność średniowiecznej postawy wobec ludzkiego ciała. Obok pogardliwego stosunku do niego istniała inna postawa, względów, a nawet uwielbienia dla ciała, widoczna szczególnie w obrzędach pogrzebowych. Chrześcijaństwo, również w średniowieczu, rozpowszechniało dogmat o zmartwychwstaniu ciała i o ile ciała potępionych skazane były na piekielne tortury, to na ciała wybranych czekały rajskie radości.

wydają mi się one jednym z najbardziej negatywnych działań, w których Zachód wyraził siebie. Niewątpliwie namiętności przede wszystkim religijne – szczególnie mit Jerozolimy – wyjaśniają genezę wyprawy krzyżowej w XI wieku, tak samo jak chciwość krzyżowców żądnych nowych ziem, władzy i łupu i jak polityczne cele papieżstwa. Wyprawa krzyżowa stała się jednak znakiem ostatecznej zmiany postawy chrześcijan wobec wojny. Nastawieni pokojowo, w myśl zaleceń Ewangelii, chrześcijanie stopniowo zaczęli akceptować wojnę, a nawet, przy tej okazji, ją sakralizować<sup>11</sup>.

O ile Koran od samego początku ujmował *dżihad* w jego różnych postaciach jako jeden z muzułmańskich obowiązków, o tyle chrześcijaństwo uczyniło to samo cztery wieki później. Odnoszę wrażenie, że od pewnego czasu zachodni historycy specjalizujący się w wyprawach krzyżowych coraz częściej zwracają uwagę na problem przemocy krzyżowców<sup>12</sup>. Najszkodliwszą konsekwencją średniowiecznych wypraw wydaje mi się to, że sama ich idea wciąż utrzymuje się w świadomości zachodniej<sup>13</sup> oraz to, że wciąż jeszcze usprawiedliwia się nią umiłowanie wojny i terroryzm w niektórych środowiskach muzułmańskich.

Należy jednak przyznać średniowiecznemu chrześcijaństwu, że czyniło wysiłki, by zdefiniować i prowadzić wojny sprawiedliwe. W dzisiejszym świecie, wyniszczonym przez wojny, wysiłek zmierzający do ich „oswojenia” stanowi pozytywne dziedzictwo średniowiecza.

W długim średniowieczu zajmujące w nim miejsce środkowe piękne średniowiecze, szczególnie wiek XIII, to okres, który zainteresował mnie najżywiej, toteż jemu poświęcone są artykuły trzeciej części niniejszego zbioru.

Szczególłą rangę nadałem trzem siłom, które stały się znakiem nowości i postępu. Pierwszą z nich były miasta. Wielki rozwój miast od

---

<sup>11</sup> J. Flori, *Guerre sainte, Jihad, Croisade. Violence et religion dans le christianisme et l'Islam*, Éd. du Seuil, Paris 2002; idem, *La guerre sainte. La formation de l'idée de croisade dans l'Occident chrétien*, Aubier, Paris 2001.

<sup>12</sup> G. Lobrichon, *1099, Jérusalem conquise*, Éd. du Cerf, Paris 1998.

<sup>13</sup> A. Dupront, *Le mythe de croisade*, t. IV, Gallimard, Paris 1997.

XI wieku doprowadził do powstania bogactw w wyniku wytwórczości rzemieślniczej oraz działalności instytucji szkolnych, społecznych, religijnych i politycznych, które stworzyły bardziej zrównoważone od feudalnych relacje między mężczyznami i kobietami oraz grupami społecznymi, nawet jeśli nie spowodowały zniesienia nierówności i niesprawiedliwości, szczególnie w odniesieniu do ubogich. Wreszcie – dzięki miastom powstała określona kultura, kultura placu miejskiego.

Głównym motorem powstawania cywilizacji miejskiej były zakony żebracze, szczególnie Zakon Kaznodziejów i Zakon Braci Mniejszych, powołane do istnienia na początku XIII wieku przez dwóch wyjątkowych ludzi, świętego Dominika i świętego Franciszka z Asyżu. Zakony żebracze ucywilizowały nowe społeczeństwo (nawet jeśli przy tym często nad nim dominowały).

Drugą z tych sił była monarchia. Studiowałem to zagadnienie głównie na przykładzie panowania tego, który stał się jej ucieleśnieniem, króla Francji Ludwika IX, Ludwika Świętego<sup>14</sup>. Zainteresowały mnie przede wszystkim: postać króla, bohatera średniowiecznego społeczeństwa<sup>15</sup>, znaczenie gestów i obrzędów w instytucji monarchii (szczególnie koronacji króla, zgodnie z linią wytyczoną przez *Królów cudotwórców* Marca Blocha) oraz wyłanianie się indywidualności. W tym celu podjąłem próbę „rozłożenia na czynniki pierwsze” dokumentów źródłowych dla dziejów Ludwika Świętego. Biografia wydała mi się formą znaczącą jedynie o tyle, o ile postać bohatera była „przedmiotem (lub podmiotem) uogólniającym”, zawierającym w sobie fragment historii powszechnej. Pod tym względem chętnie widzę mojego *Świętego Ludwika* jako „antibiografię”.

Czwarty i ostatni zestaw artykułów prezentowanego zbioru odnosi się do dziedziny historii, która od początku lat siedemdziesiątych stała się

---

<sup>14</sup> J. Le Goff, *Święty Ludwik*, przeł. K. Marczevska, Volumen, Warszawa 2001.

<sup>15</sup> J. Le Goff, *Héros du Moyen Âge, le Saint et le Roi*, Gallimard, „Quarto”, Paris 2004. Por. idem, *Roi*, w: J. Le Goff, J.-Cl. Schmitt, *Dictionnaire raisonné...*, op. cit., s. 985–1004.

przedmiotem moich szczególnie dociekliwych badań: do dziedziny wyobrażeń<sup>16</sup>. W niniejszej książce znajdują się ich trzy przykłady.

Pierwszy przedstawia nieustanne odwoływanie się średniowiecznych mężczyzn i kobiet do symbolu. Bóg stworzył świat symboliczny, którego wzorce są w niebie, w wymiarze nadnaturalnym. Pośrednictwo ciała (w tym wypadku krwi) miało wówczas szczególne znaczenie<sup>17</sup>.

Przykład drugi wiąże się z moim zainteresowaniem postawą średniowiecza wobec cielesnych środków wyrazu, określających człowieka. W sposób szczególny zajmowałem się *śmiechem* i jego miejscem w średniowiecznym humanizmie. Czy średniowiecze, które skazało śmiech na banicję z klasztorów, odrzuciło pogląd swego wielkiego mistrza, przedchrześcijańskiego myśliciela, Arystotelesa, iż „śmiech jest właściwością człowieka”?

Wreszcie trzeci przykład: od dawna fascynował mnie pociąg średniowiecza do zjawisk niezwykłych, niecodziennych, które łacińska starożytność nazywała *mirabilia*, a dla których stworzyło ono kategorię niezwykłości, zawierającą się między cudownością a magią<sup>18</sup>. Niezwykłość odegrała w średniowieczu rolę zasadniczą. Pobudziła ciekawość naukową, była pożywką dla wyobraźni oraz, tak jak Wschód – rzeczywisty, a przede wszystkim wyobrażony – wraz z Biblią stała się dla średniowiecznych mężczyzn i kobiet źródłem cudów; badanie średniowiecznej niezwykłości pozwoliło zrozumieć, jak średniowiecze, poprzez swoje relacje ze Wschodem, stworzyło sobie wizję Zachodu<sup>19</sup>.

Jacques Le Goff

---

<sup>16</sup> J. Le Goff, *Świat średniowiecznej wyobraźni*, przeł. M. Radożycka-Paoletti, Volumen–Bellona, Warszawa 1997; por. É. Patlagean, *L'histoire de l'imaginaire*, w: J. Le Goff (red.), *La Nouvelle histoire*, Retz, Paris 1978 oraz Complexe, Bruxelles 1988, s. 307–334.

<sup>17</sup> Por. M. Pastoureau, *Symbole*, w: J. Le Goff, J.-Cl. Schmitt, *Dictionnaire raisonné...*, op. cit., s. 1097–1113; M. Pastoureau, *Średniowieczna gra symboli*, przeł. H. Igalson-Tygielska, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006.

<sup>18</sup> J. Le Goff, *Merveilleux*, w: J. Le Goff, J.-Cl. Schmitt, *Dictionnaire raisonné...*, op. cit., s. 704–724; Ch. Ferlampin-Acher, *Merveilles et topique merveilleuse dans les romans médiévaux*, Honoré Champion, Paris 2003.

<sup>19</sup> C. Gaullier-Bougassas, *La tentation de l'Orient dans le roman médiéval. Sur l'imaginaire médiéval de l'Autre*, Honoré Champion, Paris 2003.